Nr. 86. Lwów — Niedziela dnia 14 Kwietnia. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech . . . . 3 [illegible], w innych Państwach . . 4 [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h, na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Waleryana | Maryi Egip. Jutro: św. Ludwiny | Tytusa
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 4 min. 46, Zachód „ „ 6 „ 5
Długość dnia godzin 13 min. 19. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Kandydatury do Rady państwa.

II. Zróbmy teraz obrachunek. Weźmy najniższą liczbę komisyj izbowych, a więc czternaście; ponieważ zaś liczba członków polskich chwieje się między czterema (najmniej), a siedmioma (największej), przeto średnio można liczyć pięciu członków na komisyę. Tym sposobem potrzeba będzie (14 × 5) siedmdziesięciu posłów polskich, żeby obsadzić wszystkie czternaście komisyj Rady państwa. Siedmdziesięciu ludzi wytrawnych, politycznie wyrobionych, doskonale znających język niemiecki, wszystkie jego subtelności i odcienia, aby w kodyfikowaniu ustaw nie popełnić żadnej dwuznaczności, — słowem siedmdziesięciu mężów stanu! Bagatela! Tymczasem cóż nam dadzą według wszelkiego prawdopodobieństwa nowe wybory? Koło polskie będzie liczyło mniej więcej 60 wszystkich posłów, czyli, że już dziesięciu Polaków będzie musiało zasiadać w dwóch i trzech komisyach. Nadto jest bardzo możliwem, że w Kole będzie ze 30 chłopów, a ze 20 zwykłych karyerowiczów z inteligencyi; tylko zaś dziesięciu posłów takich, którzy już zasiadali w poprzedniej Radzie państwa. Cóż tedy pocznie Koło polskie wobec takiego swego składu? Oto będzie musiało delegować tych dziesięciu posłów do wszystkich komisyj, tak, żeby każdy z nich zasiadał w sześciu lub siedmiu. Będzie tedy w jednej jakiejś komisyi, do której Koło wysyła tylko cztrech posłów, zasiadał Abrahamowicz, Bobrzyński, Dulęba, Kolischer, do drugiej, do której posyła pięciu, wydeleguje Abrahamowicza, Bobrzyńskiego, Dulębę, Kolischera, Małachowskiego; do trzeciej, do której posyła sześciu, wyśle Abrahamowicza, Bobrzyńskiego, Dulębę, Kolischera, Małachowskiego, Obertyńskiego; do czwartej znowu tych samych; do piątej doda im jeszcze Starzyńskiego i tak przez całe czternaście, czy piętnaście komisyj, a może nawet i przez siedmnaście komisyj, bo już i tyle bywało. Każdy z tych posłów będzie zatem musiał pracować za całą tę rzeszę balastu poselskiego, który przybędzie do Wiednia po to tylko, aby pobierać dyety i bruki zbijać. A zasiadając w dziesięciu, czy w dwunastu komisyach będzie musiał z natury rzeczy zajmować w każdej z nich stanowisko podrzędne lub przynajmniej mniej wybitne, aniżeli posłowie innych narodowości. Bo, żeby był nawet geniuszem, to przecież nie potrafi dorównać specyalistom niemieckim i czeskim we wszystkich politycznych, socyalnych, bankowych, cłowych, sanitarnych, edukacyjnych, przemysłowych, rękodzielniczych, prawnych etc. sprawach.

Posiadamy ludzi bardzo zdolnych, w niektórych kwestyach gruntownie wykształconych i wyjątkowo zasługujących na powagę w Radzie państwa. Zdanie naprzykład takiego Dawida Abrahamowicza w kwestyach ogólnopolitycznych, jak ugoda z Węgrami, lub w podatkowych, lub wreszcie w budżetowych ma znaczenie autorytetu w politycznych sferach austryackich. Równie cenione jest zdanie w rzeczach edukacyjnych, jurydycznych i politycznych p. Michała Bobrzyńskiego. Dr. Godzimir Małachowski uchodzi zupełnie zasłużenie za powagę w rzeczach przemysłowych i rękodzielniczych. P. Kolischer w sprawach taryfowych i cłowych etc. Ale ci mężowie, jeżeli będą zasiadali nietylko w tych komisyach, w których zasiadać będą mogli swą fachową wiedzą, lecz także i w tych, w których mniej gruntowne okazać będą mogli studya, to powaga ich ucierpi na tem i odbić to się może na ogólnem ich stanowisku i znaczeniu w Radzie państwa.

Podwójnie zatem będzie szkodliwe następstwo tego, że Koło polskie przeładowane zostanie balastem mało inteligentnych posłów: po pierwsze że będą wyrównane [?] nasze interesa w komisyach, a po wtóre, że powaga [?] najwybitniejszych naszych mężów osłabi się w Radzie państwa, a z osłabieniem się ich, obniży się wpływ Koła polskiego na tok spraw publicznych.

Wszelkich tedy należy dołożyć starań do tego, żeby Koło nasze miało po trzech, bodaj po dwóch wyrobionych, zdolnych, rozumnych, fachowo wykształconych posłów na każdą komisyę; a więc, żeby ich przynajmniej trzydzieści było w Kole takich, którychbyśmy mogli przeciwstawić specyalistom czeskim i niemieckim. Zważmy bowiem, że inne narody wysyłają najlepszych swoich kandydatów do Rady państwa. Wszyscy najznakomitsi dotychczasowi posłowie niemieccy, czescy i włoscy, jakoteż słoweńscy zostaną wybrani. Rusini we wszystkich swoich 28 okręgach postawili najznakomitsze i najlepsze głowy z całego narodu ruskiego. Ich Narodny Komitet nie zatwierdził ani jednej chłopskiej kandydatury, tylko dał najtęższych juristów [?]. Tymczasem u nas zamiast, żeby stanęli do apelu najznakomitsi ludzie w kraju, najwytrawniejsi i najbardziej rutynowani w rzeczach politycznych, odbywa się niepatryotyczna rywalizacya między przywódzcami dwóch nowych stronnictw: centrum i wszechpolaków. Przywódzcy obu tych stronnictw są ludźmi zupełnie marnych politycznych zdolności, tak marnych, że aż wstyd powiedzieć, iż po latach czterdziestu życia konstytucyjnego mogła Galicya wysunąć na czoło partyi politycznej ludzi o tak ciasnych umysłach i o tak zaściankowych poglądach. Tymczasem ludzie ci, rozsadzani ambicyą czysto osobistą, chcą każdy dla siebie stworzyć jak najdłuższy ogon zwolenników. Pojęcia „kraj" prawie nie mają w swej głowie, a raczej identyfikują je zupełnie z pojęciem stronnictwa. Jedni powiadają: kraj, to my, wszechpolacy; drudzy powiadają: kraj, to my, centrowcy. Gdyby „nie ta smutna sytuacya, że są od nich gorsze stronnictwa w kraju, jak ludowcy i socyaliści, toby z przyjemnością każdy je zwalczał. Niestety, istnienie tamtych najgorszych stronnictw pokrywa błędy i niedojrzałość polityczną tych dwóch, mniej złych partyj politycznych. I tu jest wyjaśnienie zagadki: dlaczego wielu ludzi rozumnych, poważnych i wytrawnych osłania swą protekcyą kandydatury bądź wszechpolskie, bądź centrowe. Złe mniejsze — powiadają — jest lepsze od zła większego.

Oby to rozumowanie nie zemściło się na składzie Koła polskiego i oby potem nie potrzeba było nam żałować tego, że nie dążyliśmy odrazu do stworzenia Koła choć małego, ale z samych doskonałych głów złożonego, bez wszelkich kompromisów z centrowcami i wszechpolakami.

Dzisiaj jednak, skoro sojusz już zawarty, dotrzymać go do końca należy, ale przedewszystkiem Rada Narodowa powinna postawić sobie za zasadę: iż nie przyjmuje kandydatur ludzi niewykształconych fachowo w którejś dziedzinie pracy społecznej, jakoteż nieposiadających doskonale języka niemieckiego. Niech więc nie odpala kandydatów dla ich barwy politycznej, dlatego, że są wszechpolakami, lub centrowcami, konserwatystami, lub demokratami z lewicy sejmowej, bo nam na tej etykiecie niewiele zależy, a Koło polskie byleby było solidarne, potrafi strawić wszystkie te doktryny polityczne i sztandary stronnicze, — ale niech odpala wszystkie kandydatury ludzi, niestojących na wysokości wielkich zadań, jakie ich czekają w warsztatach Rady państwa, zwanych komisyami. Dotąd Rada Narodowa była stanowczo za miękką, za ustępczą, zanadto ulegała wpływowi przywódzców wszechpolskich i centrowych. Tymczasem reszta jej członków, nienależąca do tych dwóch politycznych koteryj, jeżeli wywiesi z całym zapałem sztandar kraju, a nie jakiejś doktryny politycznej, i w imię interesów kraju zacznie przemawiać, to niezawodnie pokona tych politycznych sekciarzy i zmusi ich do głosowania za kandydatami, których inteligencya będzie stała na wysokości zadań, czekających ich w Radzie państwa.

Wrzekomy projekt autonomii Królestwa Polskiego.

Powiedziane było w deklaracyi rządowej, złożonej w dumie przez Stołypina, że Królestwo Polskie otrzyma taki sam samorząd prowincyonalny i miejski, jaki już istnieje we właściwej Rosyi, jednakże w szczegółach będą w nim zaprowadzone zmiany, uzasadnione odmiennością lokalnych stosunków. Znając dążności rosyjskiego czynownictwa, trzeba przypuszczać, że owe zmiany w szczegółach raczej uszczuplą, niż rozszerzą samorząd rosyjski, zastosowany do Królestwa, w każdym jednak razie to nie podlega wątpliwości, że rząd jest przeciwny nadaniu politycznej autonomii. W jakiś czas po deklaracyi Stołypina, a podczas rozprawy budżetowej, minister finansów Kokowcew, odpowiadając na mowę posła Steckiego, rzekł: „O autonomii i samodzielnym Sejmie, o równouprawnieniu narodowości, wrzekomo uciskanych, mówić będziemy innym razem. Jako przedstawiciel rządu, nie mam prawa pominąć milczeniem słów, któremi poruszono tu kwestyę, która — być może — będzie we właściwym czasie rozpatrywana przez dumę, jednakże prawdopodobniejszem jest to, że będzie ona rozważana gdzieindziej i przy innych okolicznościach". Z tego już bez żadnej wątpliwości wynika, że w danej chwili rząd rosyjski nie zamierza przystąpić do rozwiązania zagadnienia, jednego z najważniejszych w wewnętrznem życiu państwa rosyjskiego. Z oświadczeń obu ministrów wynika, że w danej chwili ministeryum nie chce rozprawy o autonomii, a kiedy jej zechce i jak postawi tę sprawę, tego ono samo nie wie, pragnie tylko, aby to się stało nie w dumie, lecz gdzieśindziej. Nie można powiedzieć, żeby to było stanowisko rządu, mającego wytkniętą drogę w rzeczy bardzo ważnej i pilnej, której żadnym plastrem niepodobna zalepić, ale ostatecznie tak jest.

Obawa, aby duma nie była rozwiązana, uczyniła z niej dość potulne narzędzie w rękach rządu. Są w niej jednostki, uderzające na rząd bardzo gwałtownie, lecz ogół posłów spełnia wszystkie jego życzenia. Tak będzie przynajmniej dopóty, dopóki się nie rozstrzygnie kwestya agrarna, a ona potrwa długo.

Wynika z tego, że chwila nie jest stosowna na rozprawę o autonomii. Niemniej jednak Koło koronne wysadziło komisyę dla opracowania projektu autonomii. Stało się to bardzo niedawno, a że temat jest ważny i obszerny, przeto komisya nie mogła go jeszcze ostatecznie sformułować, przyjęła tylko w zasadzie nieopublikowany elaborat pp. Steckiego, Harusiewicza i Konica. Komisya jeszcze swych wniosków nie przedstawiła pełnemu Kołu; nie porozumiewało się ono ani z rosyjskiemi stronnictwami, ani nawet z Kołem polskich posłów z Litwy i Rusi. Roboty komisyi są wyłącznie przygotowawcze, ponieważ jedynie o to chodzi, aby mieć gotowy projekt w chwili, gdy przyjdzie czas na tę sprawę, iżby wówczas Koło nie było zaskoczone i nie uroniło szczęśliwego momentu.

Chociaż sprawa tak stoi, pojawił się już w prasie europejskiej projekt polskich żądań. Rozprawiają o nim niemieckie dzienniki z takiem ożywieniem, jak gdyby on był co najmniej funtem mięsa, który Szajlok ma wyciąć z pod serca don Antonia. Podajemy więc ów polski projekt autonomii podług tekstu ogłoszonego przez dzienniki niemieckie. Składa się on z 13-tu paragrafów.

W pierwszym mowa o warszawskim sejmie, kompetentnym we wszystkich sprawach wyłącznie krajowych, obejmujących administracyę, sądownictwo, oświatę, rolnictwo, komunikacyę i zdrowie publiczne. W tych działach władze wykonawcze podlegają sejmowi.

Uchwały sejmu przedstawiać ma carowi do sankcyi osobny minister polski, koniecznie Polak i katolik, zasiadający w petersburskim gabinecie. Jeżeli car nie sankcyonuje jakiejkolwiek ustawy sejmowej, natenczas sprawa przechodzi do dumy, która orzeka w ostatniej instancyi. To się nam wydaje bardzo dziwnem, bo dumę, której prawa są bardzo szczupłe, stawia wyżej cara.

Sejm przedstawia carowi kandydatów do wyższych stanowisk w zarządzie lokalnym. Tylko z pośród tych kandydatów car może mianować urzędników, którzy będą państwowymi. Tu znowu sejm miałby większe prawa od dumy, lubo w innych wypadkach ona górowałaby nad nim, co znowu pozwala przypuszczać niedokładność w niemieckim tekście.

Namiestnika, posiadającego tylko władzę cywilną, mianuje car na wniosek centralnego rządu. O narodowości namiestnika i jego religii nic się nie mówi.

Z łona sejmu wybrana Rada Zarządzająca (a więc nasz Wydział krajowy) będzie zostawała pod prezydencyą namiestnika. On podpisuje wszystkie jej polecenia.

Niektóre podatki będą całkowicie pobierane na rzecz funduszu krajowego. Inne będą wpływały do skarbu państwowego, lecz muszą być używane przedewszystkiem na potrzeby Królestwa. Tu znowu pytanie: na jakie potrzeby, skoro państwo będzie zarządzało tylko wojskiem?

Pensye urzędników pokrywa skarb krajowy.

Władze ogólno-państwowe i sprawy ogólno państwowe należą do dumy.

Autonomia posługuje się językiem polskim wewnątrz kraju, a rosyjskim w korespondencyach z rządem centralnym.

Wybory do sejmu odbywają się na tych samych zasadach, co do dumy.

Taki oto jest podług dzienników niemieckich polski projekt autonomii. Jaki on jest w rzeczywistości, o tem dopiero się dowiemy z ogłoszenia Koła koronnego, ale to ogłoszenie zapewne nie prędko nastąpi, ponieważ — jak rzekliśmy — sprawa nie jest jeszcze ostatecznie wypracowana.

Papiery monsignora Montagniniego.

Parlament francuski uchwalił wysadzić komisyę, która ma przejrzeć papiery nuncyatury paryskiej, dotyczące wyłącznie spraw francuskich, a skonfiskowane przez rząd. Po przejrzeniu owych papierów, komisya ułoży sprawozdanie, z którego się okaże, czy rzeczywiście nuncyatura wtrącała się do wewnętrznych spraw republiki. Ale niespodzianki w owem sprawozdaniu zapewne już nie będzie, ponieważ dzienniki paryskie raz po raz ogłaszają owe papiery, notatki, telegramy, wyrazy na biletach wizytowych itd. Kardynał Richelieu mawiał, że dość jest dwóch wierszy, wyjętych z byle jakiego listu, aby autora jego zaprowadzić na szafot. Znaczy to, że gdy się chce, można we wszystkiem doszukać się zbrodni. Owóż tak postępują paryskie dzienniki z korespondencyą zabraną xiędzu Montagniniemu. Ilekroć zachwieje się gabinet Clemenceau, który już wielu znudził, bo trwa niezwykle długo, z górą już rok, natychmiast prasa ministeryalna rzuca na żer publiczności coś z papierów nuncyatury — rząd przedstawia się jako wróg Kościoła i za to otrzymuje votum zaufania.

Ta gra trwa już parę tygodni, ogłoszono w tym czasie mnóstwo papierów, ale naprawdę można z nich jedno wysnuć, że xiądz Montagnini był zapalonym kolekcyonistą manuskryptów. *Figaro* powiada o nim, że nawet zajmował się grafomanią, bo rzeczywiście systematycznie układał lada bileciki i w nich podkreślał podobne do siebie litery. Ale żeby wtrącał się w sprawy, które nie obchodzą Kościoła, tego sumienny człowiek nie może twierdzić. Z pewnością nie można mu wziąć za złe, że się bardzo interesował wyborami do parlamentu, który (o czem z góry wiedziano) miał uchwalić ustawy antikościelne. Więc naprzykład znaleziono w jego papierach kopię listu do Watykanu z prośbą o 15.000 franków dla katolickiego stowarzyszenia kobiet w Lugdunie, które bardzo gorliwie popierają kandydaturę katolickiego posła. Albo znowu znaleziono kopię doniesienia do Watykanu, że poseł xiądz Lemire jest z pewnością bardzo godnym kapłanem, ale pod względem politycznym okazał się takim zwolennikiem rządu masońsko-socyalistycznego, że obdarzenie go godnością biskupa sprawiłoby w katolickich kołach zdziwienie. Znaleziono także listy kilku biskupów, którzy zalecają przystać na tworzenie wymaganych przez ustawę separacyjną „stowarzyszeń kultu", gdyż w ten sposób może się da uniknąć wojny religijnej, a z brulionu odpowiedzi xiędza Montagniniego widać, że on ich przekonywał, iż się mylą. Znaleziono także notatki o osobach, które złożyły świętopiętrze. Przez masonów i socyalistów mogą być te osoby potępiane jak najsurowiej, ale to, że one składały świętopietrze, jak wogóle wszystko w skonfiskowanych papierach, co może być nazwane aktem, bynajmniej nie dowodzi prawdziwości słów wyrzeczonych w parlamencie, iż biskupi nie byli arcypasterzami, jeno prefektami króla-Papieża, a inni xięża pełnili obowiązki politycznych agentów Watykanu.

Lecz monsignor Montagnini prowadził własny dzienniczek, w którym drobiazgowo zapisywał ploteczki, słówka dyplomatów, w zaufaniu zwierzane mu tajemnice różnych francuskich posłów i ministrów, gawędy o tem, który z nich i za ile da się przekupić, wskazówki jak trafić do Clemenceau, aby on za kilkaset tysięcy franków skręcił kark ustawom antikościelnym itd. Wynika także z tego dzienniczka, że x. Montagnini, lubo urzędował w Paryżu tylko jako archiwaryusz po zerwaniu dyplomatycznych stosunków Francyi z Watykanem i po wyjeździe nuncyusza, co się stało w maju roku 1904-ego, udzielał jednak wskazówek duchowieństwu, wogóle prowadził politykę, znacznie się przyczynił do postawy, jaką zajęła Stolica Apostolska. Ta działalność x. Montagniniego, do której oficyalnie on nie był upoważniony, tłómaczy szorstki czyn rządu paryskiego, który w grudniu r. 1906-ego aresztował go, zabrał jego papiery, a jego samego wyrzucił z państwa. Ogłoszenie tego dzienniczka było więc potrzebne francuskiemu rządowi. Lecz, że jednocześnie ogłosił także zawarte w dzienniczku ploteczki i ironiczne uwagi różnych obcych dyplomatów o francuskich stosunkach, to już był nietakt. Oczywiście owe ploteczki i uwagi mogą być przykre tylko dla osób, do których się odnoszą, lecz z polityką watykańską nie ma to nic wspólnego. Cała prasa masońska, powtarzając te szczególiki z dziennika monsignora Montagniniego, nie oszczędzając nazwisk i komentarzy, czyni to naturalnie z tem wyrachowaniem, że przez to wiele osób zrazi do Watykanu. Być może, iż tak się stanie, chociaż to tylko wina monsignora Montagniniego. W każdym jednak razie wszystko, co dotąd ogłoszono z papierów tego prałata, bynajmniej nie dowodzi, iżby czyny dyplomacyi watykańskiej miały cele inne, oprócz religijnych, albo — żeby musiały unikać światła dziennego.

Korespondencye.

Wiedeń 12 kwietnia.

(W jaki sposób przyszła „Neue Freie Presse" w posiadanie artykułu nuncyusza papieskiego? Odegrzana legenda o krwi chrześcijańskiej i macach. Jubileusz operetki.)

(y). Znany katolicki dziennik *Vaterland*, ogłosił wczoraj bardzo zajmujący komunikat, wyjaśniający, w jaki sposób przyszła redakcya *Neue Freie Presse* w posiadanie artykułu tutejszego nuncyusza papieskiego X. Granito di Belmonte o ś. p. Leonie XIII-tym, którego pojawienie się w świątecznym numerze tego liberalno-bezwyznaniowego pisma tak ogromną sensacyę wywołało, i stało się powodem gwałtownych ataków prasy chrześcijańsko-socyalnej na osobę nuncyusza. Tymczasem z przedstawienia *Vaterlandu* okazuje się, że nuncyusz w tym wypadku nic nie zawinił, bo żadnego artykułu dla *Nowej Pressy* nie pisał, a tylko redakcya tego pisma wyłudziła go w sposób niepraktykowany dotychczas w przyzwoitem dziennikarstwie. Sprawa bowiem miała się jak następuje: Jeszcze na kilka tygodni przed Świętami Wielkanocnemi zgłosił się u nuncyusza jakiś dystyngowany pan, przedstawił się mu jako literat, zajmujący się badaniami najnowszego okresu historyi Kościoła katolickiego i prosił go o podanie mu niektórych szczegółów,

5)

Feljeton literacki.

Kazimierz Chłędowski. *„Dwór w Ferrarze"*. Lwów. Nakład księgarni H. Altenberga. Warszawa E. Wende i Spółka. 1907. Stronic 544.

(Dokończenie).

Weronika umarła dość wcześnie, w czterdziestym piątym roku życia na febrę. Najpiękniejszem jej wspomnieniem były odwiedziny Henryka III; o owej chwili wspomina ona w liście, który do niego pisała *„all'invittissimo e cristianissimo Re Enrico III"*, iż jest dumną i szczęśliwą, że król raczył zaszczycić jej skromne mieszkanie. Posyła mu dwa sonety i przyobiecuje poświęcić całą książkę swych poezyi, nazywając go bohaterem w wojnie i w pokoju, doświadczonym w tysiącznych okolicznościach.

Ośm dni bawił Henryk w Wenecyi, a powszechnie mówiono, że ani jednej nocy nie spędził w swoim pałacu, pomimo, że całe dnie męczył się przyjęciami i festynami. Doża i senatorowie obawiali się też o jego zdrowie. Gdy później rozeszła się wiadomość, że król po drodze zachorował w Cremonie, udał się doża do posła Du Ferrier, ażeby błagał Katarzynę de Medici, by wstrzymała syna od nieumiarkowanego życia, zwłaszcza od „zbyt gwałtownych ćwiczeń cielesnych", i poleciła mu więcej jadać mięsa, gdyż zauważono w Wenecyi, że król żywi się tylko jarzynami, owocami i chlebem maczanym w wodzie, samemi rzeczami nie dającemi ciału potrzebnych sił. Król bynajmniej się nie zastosował do ojcowskich rad weneckiej Signorii, ale i we Francyi prowadził rozwiązłe życie, niszczące jego słaby organizm.

Bale, illuminacye, festyny, regaty, następowały po sobie w czasie pobytu Henryka w Wenecyi, a przyjemniejszem może, aniżeli wielki bal w pałacu dożów, było dlań przyjęcie, które urządził monsignor Giovianni Grimani, patryarcha akwilejski. Król chciał zwiedzić wspaniałe zbiory starożytności Grimaniego, jego rzadkie bronzy, marmury, obrazy, miniatury, pomiędzy któremi znajdował się ów sławny brewiarz, zdobiący do dziś dnia bibliotekę Marcianę. Doświadczony patryarcha wiedział jednak, że młodemu Henrykowi większą sprawi przyjemność gronem pięknych Wenecyanek, aniżeli „antikaliami", zaprosił więc do siebie trzydzieści najbardziej uroczych pań wielkiego świata, które nietylko wdziękiem, ale i swemi strojami olśniły króla. Zamiast oglądać zbiory, zaczęto tańczyć, a przedewszystkiem urządzono taniec kobiet *alla gagliarda*, którego Henryk jeszcze nie znał, a bardzo go widzieć pragnął. Tancerki bowiem wykonywały rodzaj baletu, a mężczyźni brali w nim tylko o tyle udział, że otaczali panie wokoło, wybijali takt, zachęcając je okrzykami i dowcipami do wesołości. Tańczono także *ballo del cappelo*, w którym panie wybierały tancerzy, podając im swoje kapelusze. Wybrany młodzieniec kładł wtedy swój baret na głowę tancerki, grzecznie ją całując, a ona wracała mu z pocałunkiem jego własność. Ta wymiana kapeluszy z akompaniamentem pocałunków, bardzo się podobała królowi, a jedna z odważniejszych pań przybliżyła się także i do niego, ofiarując mu swój kapelusz. Henryk musiał niestety odmówić tańca z powodu żałoby po Karolu IX, ale w zastępstwie przedstawił hożej tancerce jednego ze swych towarzyszy. Popołudniowa zabawa u Grimaniego trwała aż do wieczora, a król wprawdzie wrócił do pałacu Farnese, ale tylko po to, aby znów cichaczem, bocznemi drzwiami wymknąć się do przyjaciółek.

Trzeba jednak przyznać królowi, że podczas tych zabaw nie zapomniał także i o zwiedzeniu pracowni Tycyana, gdzie właśnie mógł widzieć wykończoną już dla króla Hiszpanii „Allegoryę zwycięstwa pod Lepanto".

Tymczasem nadchodziły listy wzywające Henryka do jaknajrychlejszego przyjeżdżania do Paryża, a rozważniejsi towarzysze, a osobliwie książę sabaudzki „Emanuele Filiberto", zaczęli się o niego obawiać i nakłaniać do wyjazdu. Ostatniego dnia swego pobytu zakupił król mnóstwo sprawunków, w znacznej części na podarunki z powodu gościnności, jakiej doznał w Wenecyi. Na same klejnoty wydał trzydzieści dwa tysięcy skudów, ale znaczną część tej sumy został winien i później miał ją zapłacić za pośrednictwem francuskiego ambasadora. Pierścień z dużym dyamentem ofiarował doży, ale Mocenigo musiał ten klejnot zapisać skarbowi rzeczypospolitej, gdyż naczelnikowi rządu nie wolno było przyjmować podarunków.

Wreszcie wyjechał Henryk dwudziestego siódmego lipca na Padwę do Ferrary, a Wenecyanie, osobliwie zaś właściciele domów na *Canale Grande*, byli zadowoleni, że się uroczystości skończyły, gdyż z powodu ciągłych iluminacyj, oliwa do lamp za dużo ich kosztowała. Alfons ferraryjski wiózł króla do swojej stolicy dalszą drogą na Capparo, aby jak złośliwie się wyraził poseł florentyński, księstwo ferraryjskie większem się gościowi wydawało".

Z przytoczonego ustępu poznał czytelnik, jak misternie składa się w dziele p. Kazimierza Chłędowskiego ogromna historyczna wiedza z lekkim, subtelnym dowcipem, niesłychanie bogata w szczegóły erudycya z fantazyą lotną, odtwarzającą wybornie ludzi i stosunki. Autor podaje tysiące drobiazgów, które mozolnie wyszperał z rozmaitych książek, pamiętników, zapisków, rachunków i aktów. Inny uczony, nie mający tego przedziwnie pięknego daru narracyjnego, jaki posiada p. Chłędowski, byłby te drobiazgi tak nanizał na nić swego opowiadania, że czytelnika ogromnieby znudził; u p. Chłędowskiego nietylko one nie nużą, ale przeciwnie służą one do pogłębienia kolorytu i do rozjaśnienia obrazu. Są to drobne iskierki, które razem złączone, tworzą ten wielki promień światła, jaki autor rzucił na tę malowniczą przeszłość.

O wartości dzieła p. Chłędowskiego najlepiej świadczyć może jedna okoliczność: oto ktokolwiek je czytał, nikt się nie zadowolił jednorazowem przeczytaniem, lecz każdy wziął się napowrót do czytania w celu lepszego utrwalenia w swoim umyśle tych przedziwnie pięknych obrazów, jakie autor przed czytelnikiem roztacza.

Książka jest zaopatrzona w czterdzieści kilka prześlicznych illustracyj, mianowicie w fotografie, wykonane na doskonałym kartonie welinowym przez takie znakomite zakłady fotograficzne, jak Andersena w Rzymie, Dixona w Londynie, Brauna w Paryżu, Brogi'ego we Florencyi, Alinary'ego w Wenecyi, Hanfstaengla w Monachium, Montabone w Berghamo, Loevy'ego w Wiedniu i Kriegera w Krakowie. Na czele zaś książki znajduje się świetnie wykonana na mocnym kartonie fotografia Emery Walkera w Londynie, ze słynnego portretu Ariosta, pendzla Tycyana, znajdującego się w galeryi narodowej w Londynie. Książka jest zbroszurowaną w okładkę pergaminową, na której znajduje się odbity polichromicznie herb ferraryjski Estów. Druk jej jest nadzwyczaj czysty, czytelny, zupełnie bez błędów correktorskich. Słowem, jestto dzieło, którem zarówno pod względem treści, jak i szaty zewnętrznej możemy się pochwalić przed światem.

dotyczących osoby Leona XIII-go i jego polityki kościelnej. Ani jednem słowem nie wspominał ów nieznajomy o tem, że jest członkiem redakcyi *Neue Freie Presse*, lub też, że ma zamiar w jakikolwiek sposób ogłosić drukiem treść swojej rozmowy z nuncyuszem. Wobec tego nuncyusz nie widział żadnego słusznego powodu, dla którego miałby odmówić prośbie owego nieznajomego i wdał się z nim w dłuższą rozmowę o Leonie XIII-tym. Następnie ów nieznajomy pożegnał się i więcej nuncyusz nie widział. Po upływie kilkunastu dni, a mianowicie w wielki wtorek lub wielką środę, otrzymał nuncyusz z redakcyi *N. Fr. Presse* odbitkę szczotkową artykułu o Leonie XIII wydrukowanego celem zrobienia z niego korekty. Nie przywiązując jednak do tej przesyłki żadnej wagi, rzucił nuncyusz tę odbitkę do kosza i nie troszczył się o nią wcale, aż dopiero w pierwszy dzień Świąt Wielkanocnych dowiedział się ku swemu niemałemu zdumieniu, że *Neue Fr. Presse* ogłosiła w świątecznym numerze artykuł pod tytułem „Wspomnienia o Leonie XIII przez nuncyusza papieskiego x. Granito Belmonte di Pignatelli“. Przeczytawszy go, spostrzegł, że zawiera on dosłowne powtórzenie tych uwag, jakie nuncyusz wypowiedział był w rozmowie z owym nieznajomym, którego jednak byłby wcale nie przyjął, gdyby był wiedział, w jakiej intencyi on przychodzi i dla którego pisma zbiera „oryginalne“ artykuły wbrew woli ich autorów. Zajście to charakteryzuje bądź co bądź dosadnie metodę, za pomocą której *Neue Freie Presse* umie przyrządzać swe szpalty artykułami najwyższych dygnitarzy. Zaiste bowiem jeszcze nie było wypadku, ażeby któryś dziennik treść wyłudzonej rozmowy podawał jako oryginalny artykuł z pełnym podpisem osoby, z którą tę rozmowę zostało wyłudzona.

Wśród kumoszek wiedeńskich kursuje po dłuższej przerwie znów legenda o utoczeniu krwi chrześcijańskiej na wielkanocne mace żydowskie. Tym razem jednak operacya utoczenia krwi odbyć się miała bardzo delikatnie, bez żadnych szkodliwych następstw dla dotyczącego medyum. Tem medyum zaś była wrzekomo młoda dziewczyna, Karolina Podsednik, służąca u żydowskiego ajenta handlowego, Ryszarda Hellera, w dzielnicy Landstrasse. W dniu 2 kwietnia uciekła ona od swego służbodawcy i zamieszkała u jakiejś znajomej stróżowej, a jako powód ucieczki podała obawę, że żydzi chcą ją zarznąć. Przytem opowiadała, że w dniu 28 marca jej służbodawca w towarzystwie trzech innych żydów wszedł wieczorem do kuchni, gdy ona już położyła się do snu, poczem ci żydzi nałożyli jej jakąś mokrą szmatę (zapewne chloroform) na twarz, skutkiem czego ona popadła w sen głęboki. Gdy się zbudziła, nie było już żydów, ale na prawem udzie swojem spostrzegła ślady ukłucia igłą, — widocznie więc utoczono jej krwi. Wobec tego zeznania, sprawa wpadła w ręce policyi, a ona powtórzyła swoje poprzednie opowiadanie o owem wrzekomem uśpieniu jej i o śladach nacięć na udzie. W rezultacie odesłała policya dziewczynę na klinikę psychiatryczną celem poddania jej obserwacyi lekarskiej. Skutkiem tej afery odżyła na nowo polemika między pismami liberalnemi a antysemickiemi na temat mordów rytualnych, ale prowadzona jest tym razem o wiele spokojniej.

W teatrze nad Wiedenką odbędzie się w dniu 24-go bm. czterechsetne z rzędu przedstawienie operetki Franciszka Lehara p. t. „Wesoła wdowa“ (Die lustige Wittwe). Z tego powodu czynią przygotowania, by to jubileuszowe przedstawienie wypadło jak najwspanialej. Wogóle zaś dyrekcya teatru nad Wiedenką nie myśli bynajmniej usuwać ze swego repertuaru tej, jak dotąd tak przynoszącej ogromne zyski, operetki. W maju udaje się personal tego teatru na gościnne występy do Berlina, gdzie dawać będzie „Wesołą wdowę“, w czerwcu zaś wraca do Wiednia i w dalszym ciągu będzie szła „Wesoła wdowa“, aż do wakacyi.

Z pod zaboru pruskiego.

Berlin. W komisyi budżetowej sejmu pruskiego prowadzono wczoraj dyskusyę nad etatem kolonizacyjnym i nad wykonaniem ustawy z d. 26 kwietnia 1886 r. o niemieckiej kolonizacyi w Prusach Zachodnich i w Poznańskiem.

Minister rolnictwa podniósł, że katolicy kolonizowali się w większym zakresie niż ewangelicy, owszem pewna część gruntów jest dla nich zarezerwowana. Zaspokojenie potrzeb religijnych niemieckich kolonistów katolickich przez duchownych niemieckiego pochodzenia nastręcza wiele trudności. Jednakże i pod tym względem polepszyło się w ostatnich czasach. Posiadłości chłopskie kupuje się tylko wtenczas, jeżeli zachodzi niebezpieczeństwo, że przejdą w ręce polskie. Co się tyczy większej własności, to komisya również uważa jej nabywanie za swój obowiązek, chyba, że zachodzi niebezpieczeństwo przejęcia jej w ręce polskie. W ostatnich 10 latach o 60.000 hekt. sprzedano więcej ziemi Polakom, niżli Niemcom, pomimo komisyi kolonizacyjnej.

O zamiarach rządu co do dalszej polityki polskiej, złożył minister następujące oświadczenie:

Środki komisyi kolonizacyjnej mają się ku końcowi, rząd jednakże jest silnie zdecydowany politykę kolonizacyjną dalej prowadzić; co do potrzeb nietylko uzupełnienia funduszów, ale także i nowych upoważnień ustawodawczych. Z powodu prawniczych, ekonomicznych i technicznych przeszkód, zapowiedziane w nowej mowie tronowej dotyczące przedłożenie nie będzie już prawdopodobnie w tej sesyi wniesione.

Po tej mowie ministra przyjęto etat komisyi kolonizacyjnej.

Berlin. (Parlament niemiecki). W dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych krytykował poseł Brejski antypolską politykę rządu pruskiego i wywodził, że ustawodawstwo i administracya działają tylko w kierunku ukrócenia praw Polaków. Wszystko się upaństwawia, wykupuje się grunty i ziemię i zamienia się je na kolonie niemieckie, wobec chłopa czyni się zawisłym od władz, przy pomocy tego systemu poddane jest pierwszeństwo nabywania jego włości. Samoistność kupców i rzemieślników podkopuje się za pośrednictwem stowarzyszeń i spółek, subwencyonowanych przez państwo. Ani Niemcom, ani Polakom nie dobrze pod biurokratycznym rządami ... prowincyach wschodnich, gdzie ... kracya. Eksperyment patryotycznego ... na Wschodzie zupełne fiasko. ... spokojnym, pragną oni tylko postępu ekonomicznego i kulturalnego. Polacy budują swe nadzieje nie na gwałtownem oderwaniu się, lecz na Opatrzności i prawach przyrody.

Przewodniczący zwraca uwagę mówcy, że wywody jego nie stoją w związku z etatem ministerstwa spraw wewnętrznych.

Brejski: Jeżeli rząd chce Wschód uprzemysłowić, to niech zdejmie swą rękę z przemysłu. Rękodzieła i handel cierpią, zwłaszcza wskutek zachowania się państwa przy nadawaniu dostaw i wskutek konkurencyi pracy więźniów. Polacy żądają wolności stowarzyszeń dla robotników wiejskich. Wydalanie spokojnych robotników zagranicznych jest przeciwne interesom tych robotników, ale i interesom rolników. Mówca zwalczał sprzeczną z pojęciami o kulturze politykę szkolną pruską i żądał dla Polaków prawa zakładania polskich szkół wyższych i niższych (Oklaski wśród Polaków).

Ugoda austro-węgierska.

Wiedeń. Oba rządy porozumiały się tak dalece między sobą, że można uważać rokowania ugodowe za ukończone. We wszystkich najważniejszych sprawach nastąpiło zupełne porozumienie, co się zaś tyczy szczegółów i drobiazgów, to zostaną one ułożone na konferencyi, która się odbędzie 26 bm. w Budapeszcie. Idzie przedewszystkiem o to, aby komisye fachowe opracowały według ułożonych punktów zasadniczych sprawy dotyczące taryf kolejowych i przepisów weterynaryjnych. Komisye te zbiorą się w przyszłym tygodniu w Wiedniu i jest nadzieja, że do soboty ukończą swą pracę, a wtedy ministrowie austryaccy udadzą się koło soboty do Budapesztu i resztę spraw załatwią.

Co i o czem piszą.

We wszystkich ludziach myślących, a mających cel życia, wzrasta przerażenie na widok tych niedorzecznych kandydatur, jakie coraz liczniej powstają w każdym okręgu wyborczym. Ani krzty patryotyzmu nie widać w tych zabiegach, jakie rozmaici ludzie ambitni czynią, żeby swoje marne postacie wysunąć przed oczy wyborców. Nic więcej, tylko sobkostwo, chęć zrobienia karyery kieruje tymi ludźmi.

Dziennik polski powiada, że myślał, iż Rada Narodowa weźmie się do tych samozwańczych kandydatów i wszystkich ich ponapędza tam, gdzie pieprz rośnie, a postara się o to, żeby mandaty oddali się w ręce tych, którzy już położyli zasługi na polu politycznem i którzy dają rękojmię, że będzie ciągłość w działalności Koła polskiego i że chlubne jego tradycye przedłożone zostaną na nową kadencyę. Tymczasem Rada Narodowa jest jakąś bardzo miękką instytucyą i wobec tych kandydatur nie okazuje żadnej energii. A dalej *Dziennik polski* tak pisze:

Sądzilibyśmy, że wobec groźnej sytuacyi, mniej będzie targów o mandat, a więcej starań o tęgich ludzi i dobrych patryotów. Tymczasem jakoś dotąd — i to z faktów wnosić można — nie widać jakoś tej karności skonfederowanych stronnictw, a w poszczególnych okręgach stają nawet ich kandydaci przeciw sobie. Jest to zapewne próba sił i w stanowczej chwili wszystko pójdzie solidarnie, ale takie próby mają zawsze bardzo ujemne strony: budzą ambicye lokalnych wielkości, potęgują rozgoryczenie, zostawiają po sobie niesmak i na długo uniemożliwiają spokojną pracę w powiecie i gminie. Śp. ks. Sapieha nazywał ongi, gdy był prezesem komitetu centralnego, każde wybory „dopuszczeniem bożem“. I wielką miał racyę; każde bowiem wybory psują harmonię poważnej pracy w powiecie, stwarzają rany, które długo leczyć trzeba, ledwie zaś rany się zabliźnią — przychodzą nowe wybory. I było to tak wówczas, gdy były ograniczone sfery brały w akcyi udział, gdzie przeciwko kandydatom narodowym stawał tylko Rusin lub co najwyżej ludowiec. Cóż za rozgoryczenie wywołują nie tylko po wyborach obecnych, gdy każde ze stronnictw skonfederowanych stawia swych kandydatów, a nadto ludowcy, skoncentrowani demokraci, trzy różne obozy żydowskie, socyaliści — no i Rusini walczący ze sobą, a idący solidarnie przeciw nam!

Dzięki tej rywalizacyi, ważny prawdziwą powódź kandydatur, niestety tak niefortunnych, że doprawdy zapytać się godzi, z jakiego tytułu co najmniej połowa tych, którzy zgłaszają się na kandydatury, śmie to czynić? Ta smutna jakość w stosunku do olbrzymiej ilości, ta zaściankowość, te ambicye partyjne, czy lokalne — oto charakterystyczne cechy dotychczasowej akcyi wyborczej. Jeśli zaś się prawie, jak gdyby w niektórych obozach starano się umyślnie o postawienie i przeprowadzenie małych ludzi, żeby dotychczasowi przywódcy tem większymi byli wodzami i tem większą rolę w przyszłym parlamencie odegrać mogli. Może być, że się mylimy, iż to podejrzenie nasze okaże się fałszywem wobec wyniku wyborów — na to powiemy tylko: daj to Boże, bo nie o ludzi, ale o myśl polską, nie o osoby, ale o dobro kraju nam chodzi.

Zdaje się jednak, że *Dziennik polski* się nie myli, lecz że swoich zwolenników przeprowadzić w jak największej liczbie, bez względu na to jacy to są ludzie, czy z nich Koło polskie będzie miało jaki pożytek, czy nie.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Duma uchwaliła plenarne posiedzenia rozpoczynać o godzinie 2-giej popołudniu, zamiast o 11-tej przedpołudniem, aby dać komisyom czas do pracy.

Żywą dyskusyę wywołał wniosek ministra sprawiedliwości o wykluczenie z Izby kilku deputowanych, którzy znajdują się w stanie oskarżenia z powodu zbrodni należenia do stowarzyszeń, mających cele przewrotowe.

Deputowany Hessen wnosi o przekazanie tej sprawy do komisyi, celem zbadania, czy zarzuty poczynione tym deputowanym są uzasadnione.

Minister sprawiedliwości zwalcza to zapatrywanie i podnosi, że duma zobowiązana jest trzymać się decyzyi sędziego śledczego, ponieważ inaczej nastąpiłoby umieszanie się ciała ustawodawczego do sprawy wymiaru sprawiedliwości. Apeluje do dumy, aby szanowała sądownictwo.

Zabierało następnie głos kilku kadetów i atakowało ministra sprawiedliwości, wywodząc, że w Rosyi nie ma prawdziwej sprawiedliwości. — Adwokat Adjemow (kadet) przystąpił do ministra z podniesionemi pięściami, wołając: Czy mamy autokracyę, czy konstytucyę?

Powstała wrzawa, deputowani z prawicy powstali z miejsc i uderzając w pulpity, wołali, iż autokracya nie została zniesiona!

Minister sprawiedliwości, zabrawszy jeszcze raz głos, wzburzonym głosem oświadczył, że można atakować jego osobę, ale nie można atakować wymiaru sprawiedliwości i sądownictwa.

Po dyskusyi, 197 głosami przeciw 175 odesłano wniosek do komisyi.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Petersburg. Minister rolnictwa wniósł projekt ustawy o popieraniu kolonizacyi na Dalekim Wschodzie. Emigracya z Rosyi europejskiej do Syberyi wzrasta do tego stopnia, że codziennie odchodzi ze Syzrania na Daleki Wschód 10 specyalnych pociągów, w skutek czego musiano nawet ograniczyć ruch pociągów towarowych.

Towarzysz ministra marynarki oświadczył bezrobotnym robotnikom warsztatów państwowych, że minister marynarki dnia 21 b. m. przedłoży carowi plan budowy nowych okrętów wojennych.

Petersburg. Trzech członków Związku narodu rosyjskiego, których sąd skazał na dożywotnie ciężkie roboty za urządzenie pogromu inteligencyi w Tule, car ułaskawił.

W maju rozpocznie się wielki proces przeciw członkom bojowej organizacyi socyalnych rewolucyonistów, która przygotowała zamachy na życie Durnowa, Akimowa, Trepowa, etc.

W Gatczynie aresztowano pewnego telegrafistę, niejakiego Bergasa, u którego znaleziono rewolwer, szyfrowane depesze i rozkład jazdy pociągów dworskich.

Łódź. Onegdajsze krwawe starcie trwało od południa do późnej nocy na przedmieściu „Bałuty“. 4 osoby zabito, 12 raniono. W ulicy Aleksandrowskiej ktoś strzelił do patrolu, na to patrol dał salwę karabinową, wskutek czego padł trupem przechodzący ulicą chłopak szewski.

Łódź. Wczoraj zastrzelono tu znów 4 robotników. Policmajster zapewnił deputacyę żydowską, że urządzenie pogromu jest wykluczone, że jednakże policya jest bezsilna wobec zamachów, zwracających się przeciw jednostkom.

Mały feljeton.

Róże.

Na mym stoliku stoją szkarłatne, zczerniałe od tajnej męki róże.

Podparłam głowę obiema rękami i patrzę w otwarte, ciemne okno.

Noc jest. Z okna idzie świeża woń rosy i szumy traw i szelesty jakieś nieznane, a ciche, głos nocy.

Na mym stoliku stoją szkarłatne róże... nie patrzę na nie, patrzę w okno, a jednak nic prócz nich nie widzę...

Do pokoju wpadła ćma. Kołuje między dwiema świecami, zdumiona mnogością światła, lata oszołomiona od jednej do drugiej, nie wiedząc, którą wybrać na stos ofiarny.

Duża biała ćma.

Lata z szelestem między dwoma płomykami wciąż i wciąż.

Teraz zbliżyła się zanadto do jednego — skrzydełko zasyczało — zachwiała się, lecz oszalała pędzi na oślep w drugi ogień — znów krótki syk. Ale już nie wraca do tamtej świecy; jakby świadoma nagle swego przeznaczenia, kołuje wolno z bolesną rezygnacyą koło żółtego płomyka.

Białe skrzydła powystrzępiane w czarne zęby.

Upadła.

Patrzę w okno — w cienną, tajemnic pełną majową noc.

O tak! ja was widzę róże szkarłatne na mym stoliku — ja tylko was widzę...

O zmroku rzuciła mi was do stóp drżąca dłoń — zczerniałyście od żaru ust niemych — a teraz ja, patrząc w okno tajemnej nocy majowej, myślę, czy jestem godna...

* * *

Słońce zachodziło dziś w tumanie złotego pyłu. Nie przywdziało purpury królewskiej, nie osuwało się senne po szkarłatnym tronie — ciche, złote, ogromnie dobre i zadumane ześlizgiwało się z opalowego nieba w puszyste, bujne trawy łąk, przesłaniając świat cały złotą, wiotką mgłą.

Stałam w ogrodzie, w klombie rozwitych róż. Chyliły ku mnie swe wonne, ciężkie głowy, a było ich dużo. Blado-złote i białe, zaróżowione rąbkami — i białe, różowe w dnie, jak przebłyski jakiegoś tajonego świętego ognia, i rudoczerwone o odurzającej woni — i różowe, ociężałe ilością przepysznych płatków, i szkarłatne, jak krew zastygła, zczerniałe od niemych mąk i tłumionych pożarów.

Takie róże dałeś mi ty...

Stałam w klombie rozwitych róż. Stałam w mgle złotej i woni dusznej, a słońce kładło ciche, złote światła na włosach mych, które wiatr rozwiewał, sączyło się przez gałęzie róż po mojej sukni, leżało nawet u stóp mych łagodne i zmęczone.

Przytuliłam do ust krwawy kwiat... słońce konało... myślałam o tobie, który jesteś daleko...

* * *

Jesień. Stoję w ogrodzie, owinięta chustką i przyglądam się, jak ogrodnik przykrywa róże na zimę.

Gnie ku ziemi wysmukłe pnie, o gałązkach rozszczepionych, wyciągniętych, jakby zrywających się w rozpaczy za słońcem, za przepychem lata, za rosą nocy wiosennych. Ale ogrodnik nieubłagany, milczący, gałązki bezlistne przysypuje ziemią wciąż i wciąż.

Jesień. U skraju sukni czepiła mi się pajęczyna, ze spóźnionych pajęczyn babiego lata. Drga i wije się na wszystkie strony; ostry wiatr szarpie i szamoce się z nią, jakby mu zależało na tem, by ją oderwać od mej sukni.

Po niebie przeciągają stada postrzępionych, maleńkich, białych chmurek. Gdzieniegdzie wyciągają się w wąskie białe pasma.

W powietrzu snuje się jakiś zapach dymu. Wiatr go przynosi od ogni pastuszych.

Stoję owinięta chustką i patrzę, jak rośnie grób mym różom. Już nie widać błagalnych, sterczących gałązek; utonęły w suchej, ciemnej ziemi na długi sen.

Skończone. Ogrodnik zabiera swe narzędzia i odchodzi w głąb ogrodu. Idę sama przez bezlistną aleję, wracam z pogrzebu mych róż — lecz nie płaczę.

Ach! znam na świecie kąt, maleńki kąt, nie większy, jak kochająca pierś ludzka, tam mnie czekają wiecznie świeże róże.

Dzeteo.

KRONIKA.

Lwów 13 kwietnia.

Kandydatami centrowymi ze Lwowa będą — jak się dowiadujemy: Z I okręgu radzca apelacyi Abancourt, z II prezes stow. katol. robotników Starzewski, z III robotnik Jagiełło, z IV X. poseł Wesoliński, z V radzca Wydziału kraj. dr. Szyszyłowicz, z VI dr. Józef Kallenbach, profesor Uniwersytetu, z VII robotnik Jakóbczyński.

Z teatru. Aleksander Bandrowski pożegna się jutro w „Starej baśni“ z naszą publicznością, która w obecnym sezonie przez cztery miesiące zachwycała się jego pięknym śpiewem i znakomitą grą sceniczną. — „Wesoła wdówka“, rozgłośnej sławy operetka Lehara, która 24-go bm. graną będzie w Wiedniu po raz 400 z rzędu, ukaże się i na naszej scenie we wtorek, w jak najstaraniejszej obsadzie, z nową wystawą, dekoracyami, kostyumami, tańcami i ewolucyami. Reżyseruje p. Lelewicz, dyryguje orkiestrą p. Słomkowski, który sam operetkę muzycznie studyował z solistami i chórem. — Z powodu wielkich przygotowań, jakie odbywają się w dziale dramatu do wystawienia tragedyi Szekspira „Juliusz Cezar“, która po raz pierwszy daną będzie we środę 23-go bm., a której wystawienie wymaga niezwykłej ilości prób scenicznych, w przyszłym tygodniu „Wesoła wdówka“ graną będzie we wtorek, we środę, we czwartek, w piątek i w sobotę, czyli przez 5 wieczorów z rzędu; przez te dnie odbywać się będą forsowne próby z „Juliusza Cezara“, pod reżyseryą p. Wostrowskiego. — Sprzedaż biletów na wszystkie pięć przedstawień „Wesołej wdówki“ rozpocznie się w kasie zamawiań od jutra, tj. 14-go bm. w zwykłych godzinach.

Stowarzyszenie wzaj. pomocy artystów sceny polskiej we Lwowie, na podstawie jednomyślnej uchwały dwóch walnych zgromadzeń, rozwiązało się z dniem 28-go marca br., przekazując swe fundusze Tow. wzaj. pomocy członków teatru miejsk. we Lwowie.

Fałszerstwo biletów kolejowych. Śledztwo prowadzone w tej sprawie nie o wiele posunęło się naprzód. Dotychczas nie zdołano wykryć, który z konduktorów był w spółce z Bełkowskim i z Pelzową i dostarczał im zużytych już biletów z końcowych stacyi. Wyszło tylko na jaw, w jaki sposób Bełkowski zdołał nakłonić Pelzową do sprzedawania fałszywych biletów. Miało się to stać tak: Bełkowski pod różnymi pozorami zachodził do kas osobowych na dworcu lwowskim. Pewnego razu zapytał Pelzową, jak się jej też w kasie powodzi, czy nie myli się — jak to się często zdarza, i czy nie ponosi jakiej szkody. Na to odrzekła Pelzowa, że właśnie tego dnia kasa nie zgadzała się jej o kilka koron, że albo komu wydała za wiele reszty, albo przez omyłkę wydała droższy bilet jak ten, za który zapłacono. Na to Bełkowski wyjął z kieszeni zupełnie dobry bilet kolejowy II klasy do jakiejś stacyi, dał go Pelzowej, mówiąc: „sprzedaj go pani, a szkodę będzie pani miała pokrytą!“

Pelzowa bilet ów — naturalnie podrobiony, przyjęła, sprzedała i powetowała poniesioną stratę, a nawet i coś ponadto uzyskała. W ten sposób zasmakowała w nieprawidłowym sposobie sprzedawania biletów zagadkowego pochodzenia, z drugiej zaś strony Bełkowski miał już Pelzową w swej mocy. I tak pomału szło dalej i dalej, Bełkowski fabrykował, a Pelzowa sprzedawała bilety, aż oboje znaleźli się pod kluczem.

Polska fabryka wyrobów żelaznych ma powstać w Ameryce, w mieście Detroit, w stanie Michigan. W celu jej założenia zawiązało się tam konsorcyum pod nazwą „Spółki handlowo-przemysłowej“, złożone z bardzo zamożnych rodaków naszych. Fabryka ma zająć się przedewszystkiem wyrobem wynalazków, dokonanych przez Polaków, na które już uzyskano patenty. Do tych należą: 1) maszyna do obrabiania buraków, tytoniu i wszelkich jarzyn, skonstruowana przez pana Głowackiego. 2) „Propellor“ to jest przyrząd do pędzenia łodzi wszelkiego rodzaju, 3) ramy do firanek Tomasza Szczerbickiego z Chicago; 4) kółka i szpilki do suszenia bielizny F. Polakowskiego. Widzimy, że bracia nasi w Ameryce i w tym kierunku nie próżnują.

Zabójstwo i samobójstwo. Z Drohobycza donoszą, że onegdaj zastrzelił tam w hotelu „Boulevard“ porucznik 36 p. obrony krajowej Riedel, kasyerkę, Helenę Królównę ze Lwowa, w pokoju, zajmowanym przez nią. Śmierć jej nastąpiła natychmiast, poczem Riedel strzałem skierowanym w serce siebie pozbawił życia. Podobno Riedel przyjechał do Królównej z Kołomyi.

Zamach na lekarza. Z Warszawy piszą: Przy ul. Smolnej nr. 34, mieszka dr. Józef Drzewiecki. Wychodząc onegdaj w samo południe z domu, spotkał on był w bramie dwóch nieznanych młodych ludzi, którzy dobywszy rewolwerów, dali do niego kilka strzałów, poczem zaczęli uciekać w stronę alei Jerozolimskich. Dr. Drzewiecki otrzymał ranę w lewą skroń, na szczęście powierzchowną, kość bowiem nie jest uszkodzona. Zalewając się krwią, raniony dowlókł się do mieszkania, skąd posłano po pogotowie. Tymczasem komisarz cyrkułu nowoświatowego, znajdując się przypadkowo na Nowym Świecie z oddziałem policyi z powodu spodziewanego pogrzebu jednego z wojskowych, kazał dwom policyantom siąść do dorożki i popędzić alejami Jerozolimskiemi ku Wiśle, aby z przeciwnego końca ulicy Smolnej zagrodzić drogę uciekającym sprawcom zamachu. Schwytano obu. Liczą oni mniej więcej po 20 lat. Jeden z nich był w odzieży robotniczej, drugi zaś nieco lepiej był odziany. Na chwilę przed wypadkiem jakiś głos kobiecy przez telefon zapytywał, kiedy wyjdzie dr. Drzewiecki. Odpowiedziano, że za kwadrans udaje się do ambulatoryum przy aptece na Nowym Świecie. Kiedy dr. Drzewiecki wychodził, w bramie czekali już sprawcy zamachu.

Dr. Drzewiecki mówi, że już przedtem otrzymywał listy z pogróżkami.

Wypadek przy rozbiórce domu. Przy rozbiórce starego domu przy ul. Zamkowej l. 12, w którym dawniej mieścił się miejski zakład nieuleczalnych, zdarzył się wczoraj wypadek. Mianowicie, kiedy zajęty przy tem robotnik Wolański, liczący lat 50, wyważał oddrzwia na I piętrze, zawaliła się część muru i przygniotła go tak, iż Wolański odniósł liczne poważne obrażenia na całem ciele. Wydobyli go robotnicy, a zawezwane pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala powszechnego.

Konkurs rozpisuje: Zwierzchność gminna Kamionki strumiłowej na posadę sekretarza, oraz kasyera miejskiego, z roczną płacą 1.400 koron. Podania do 20 maja.

Przeciw święceniu 1 maja. Związek pracodawców w Hamburgu uchwalił wydalić na 10 dni z fabryk i warsztatów tych robotników, którzy z okazyi 1-go maja nie staną do pracy.

Katastrofa kolejowa na Węgrzech. Z Pesztu donoszą, że pociąg pośpieszny, który wczoraj wyruszył z Orsowy do Pesztu, wykoleił się koło stacyi Doroszmy. Wagon pocztowy spadł z nasypu i uległ zupełnemu zniszczeniu, wagon sypialny i restauracyjny są zupełnie zdruzgotane; a inne wagony osobowe bardzo silnie uszkodzone. Tylko lokomotywa i wóz pakunkowy wyszły z katastrofy cało. Wśród podróżnych zapanowała straszna panika. Najwięcej ucierpieli podróżni wagonu sypialnego, gdyż ten wagon został zupełnie zniszczony. Pewien sześćdziesięcioletni mężczyzna z Krajowy i jego żona zginęli na miejscu. Kapitan Ulceanu i jego żona są ciężko ranni. W wagonie restauracyjnym było w owej chwili bardzo mało pasażerów; z personalu zginął kelner Adolf Bauer, a obaj kucharze są ciężko ranni. Z podróżnych, jak dotychczas stwierdzono, 20 osób odniosło mniej lub więcej poważne rany. Na pomoc pośpieszyło z Szegedynu natychmiast 18 lekarzy, którzy opatrzyli rannych i umieścili ich bądź w mieszkaniu szefa stacyjnego, bądź w szpitalu. Dyrekcya zarządziła bardzo surowe śledztwo. Zdaje się, że powodem katastrofy było złamanie się osi u wagonu pocztowego.

Ze sztuki. Zapowiedziana wystawa prac Gwozdeckiego zostanie otwartą w bieżącą niedzielę. Obecna wystawa obejmie więc prace G. Gwozdeckiego i A. Pająkównej.

Kolonia polska w Patagonii. *Dziennik Chicagoski* przytacza opowiadanie pewnego xiędza katolickiego, Polaka, o kolonii polskiej w Patagonii, kraju, nieposiadającym ani wsi, ani miast. Jedyną osadą stałą wśród koczowników jest „Domek misyonarski“, z którego dzielny kapłan wyrusza co pewien czas na misye:

„W czasie jednej z wypraw takich — pisze *Dziennik Chicagoski* — ujrzał xiądz w dali dym, świadczący o ludziach i skierowawszy się ku niemu, sprawdził wydobywanie się onego z pośród zabudowań niekształtnych, mających pozór szałasów. Były to w rzeczy samej szałasy, z pobliża atoli wydawało się, jakby stały pustkami. Wyprzedziwszy eskortę, podjechał xiądz bliżej, zsiadł z konia i wszedł do jednego z szałasów. Tam wzrok jego uderzyła dziwna grupa: naga kobieta, skulona i kilkorgiem dzieci otoczona; pośrodku zaś, na słupie w ziemię wbitym, służącym za środkowe budowli szałasu podtrzymanie, wisiała lampka zapalona pod obrazkiem Matki Częstochowskiej. Na widok ten xiądz osłupiał, głowę pochylił i po polsku — w języku, którym od lat nie mówił — odezwał się:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus...

Słowom tym odpowiedział krzyk:

— A to nasz!... nasz!... xiądz!...

Do nóg mu się rzuciła kobieta z płaczem.

Misya zatrzymała się na dni parę w tem miejscu, a xiądz nietylko na razie spółrodakom usługi religijne oddał, lecz pamiętał i nadal o nich. Było ich rodzin siedm, wszystkie z Galicyi, które opuściły kraj w czasach, kiedy włościaństwo polskie opanowała gorączka brazylijska i odstąpiwszy następnie od gromady zatraceńców, dobiły się do rzeczypospolitej argentyńskiej i wynajęły się jednemu z bogaczy w Buenos Ayres do dozorowania jego trzód. W pampasach na bezrobociu, w oderwaniu od świata i ludzi, marnieli oni. Aż trafił na nich xiądz spółziomek, wyrobił dla nich uwolnienie ze służby, sprowadził je w sąsiedztwo misyi i założył z nich pierwszą, a bodaj czy dotychczas jeszcze nie jedyną w pampasach kolonię rolniczą. Koloniści orzą ziemię i zbierają pszenicę, żyto, jęczmień, owies, hreczkę, groch; baby uprawiają ogrodowiznę i kolonia prosperuje.“

Zapatrywania biurokracyi rosyjskiej na Dumę. Jeden z rodaków naszych, bawiących w Petersburgu, rozmawiał tymi dniami o sprawach politycznych z pewnym rosyjskim dygnitarzem, i z rozmowy tej zdaje relacyę w *Kuryerze litewskim*. Ponieważ teraz zajmują każdego przedewszystkiem losy Dumy, przeto rodak nasz zapytał najpierw, czy długo potrwa Duma?

— Tyle, ile prezes ministrów zechce — brzmiała odpowiedź.

— Jakto? A usposobienie ludu? A zagranica? A parlamentaryzm?

— Mój panie, co to może obchodzić prezesa ministrów, jeżeli on jest panem sytuacyi?

— Ależ łatwiej mu będzie pracować z Dumą, niż bez Dumy.

— Zgadzam się, ale nie z *taką* Dumą, jak obecna. Czy istnieje choć jedna zdrowa głowa na świecie, któraby mogła wyobrazić sobie wspólną pracę ministrów nieodpowiedzialnych ze zgromadzeniem ludzi, stanowiących właściwie zbiorowisko proletaryuszy miejskich i wiejskich, jak ta druga Duma? Cztery piąte posłów — to dzikusy republikańscy, którzy nie umieją powstać z miejsc podczas czytania orędzia koronnego.

— Ale cóż na to poradzić, że Rosya wysłała do Dumy takich posłów, a nie innych, pomimo presyi rządu.

— Rząd żadnej presyi szczególnej nie wywierał — odparł dygnitarz — a w głosowaniu brały udział tylko szumowiny społeczne, prowadzone przez agitatorów. Czy pan myśli, że to *ludność* wybierała tych panów? Nie, ich wybierali agitatorzy. Kruszewanów wybrali agitatorzy „rosyjskiego związku“, a rozmaitych es-erów (socyalnych rewolucyonistów), es-deków (socyalnych demokratów) wybrali agitatorzy czerwoni.

— Ależ to samo będzie i wtedy, gdy będą wybierać do trzeciej dumy.

— Otóż nie: Na trzeci raz będzie inaczej! — przerwał rosyjski dygnitarz. — Wystarczy tylko zmienić ustawę wyborczą — jednocześnie z rozwiązaniem drugiej dumy.

— To pogwałcenie konstytucyi! — zauważyłem.

— Najprzód w Rosyi jeszcze nie mamy konstytucyi, a tylko jej podobieństwo. Po drugie konstytucyą jest to, co ustanawia Korona. Nie widzę nic dziwnego w tem, że w odpowiedniej chwili ogłoszona będzie nowa ustawa wyborcza w duchu Bułygina.

— Mowy o tem być nie może: — zaoponowałem.

— Owszem, nietylko jest mowa, ale jest przygotowany nawet projekt nowej ustawy wyborczej, usuwający proletaryuszów od wyborów.

— Gdzie taki projekt powstał? Kto go opracowuje?

— Opracowano go tam, gdzie należy; opracowali ci, którym to polecono.

— I pan wierzy w możliwość tej zmiany?

— Nietylko wierzę, ale jestem tego pewny — rzekł dygnitarz. — Dumę rozwiążą i „naród“ cały ani drgnie! Wszystko przyjmie obojętnie. A nowa duma będzie składać się z żywiołów umiarkowanych i zagranica jej zaufa całkowicie. Budżet będzie doprowadzony do porządku i spokój nastąpi trwały.

— Wybuchnie nowa rewolucya...

— Śmiej się pan! Rewolucya rosyjska już wybuchła i już zgasła. Teraz wszystko w porządku.

— A my, Polacy?

— A wy dostaniecie kilka małych ulg. Wasz Stecki w dumie mówił, że będziecie z Rosyanami walczyć przeciwko rządowi... Furda! Będziecie siedzieć spokojnie! Jaka tam walka z rządem? Jeszcze

się nam kłaniać będziecie! Nie róbcie sobie iluzyi! I pan nie sądź, iżby ta druga duma utrwaliła się. Potrwa tyle, ile nam się podoba! Żegnam pana".

Oto rezultat tego, że wybierano do dumy jak najjaskrawszych radykałów. Gdyby wyborcy w caracie wybierali byli ludzi poważnych, spokojnych i zrównoważonych, toby biurokracya nie śmiała w ten sposób odzywać się o dumie i musiałaby każdą jej uchwałę — zwłaszcza, że te uchwały byłyby rozumne i pożyteczne — brać pod sumienną rozwagę. Dzisiaj zaś lekceważy sobie wszystkie wystąpienia dumy i patrzy na nią z wysokości despotów, którzy tyle wieków deptali lud Rosyi.

Krajowy kurs majsterski dla szewców odbędzie się we Lwowie w dniach od 10 maja do 4 lipca. Ubodzy kandydaci mogą otrzymać przez czas trwania kursu po 2 kor. dziennego zasiłku, a zamiejscowi także zasiłek na pokrycie kosztów podróży. Podania o przyjęcie na kurs i o te zasiłki należy wnieść do 28 kwietnia na ręce p. radzcy Nawratila, członka krajowej komisyi dla spraw przemysłowych, Lwów, Kopernika 42 a I p.

Wyścigi automobilów na drodze z Pekinu do Paryża odbędą się w połowie czerwca br. Urządzają je Francuzi, w porozumieniu z rządami tych państw, przez które automobile przejeżdżać będą. Nawet podejrzliwy zawsze rząd chiński dał już pozwolenie na ten wyścig i przyrzekł otoczyć jego uczestników opieką na swojem terytoryum. Kierownictwo nad wyścigami objął przedstawiciel znanej paryskiej firmy automobilów „Dion-Bouton" pan Cormier. Przygotowania do wyścigów już się rozpoczęły. Liczne komitety zestawiają już drogę dla wyścigów i robią jej mapy z dokładnem podaniem miejsc trudnych do przebycia, tudzież urządzają wśród tej drogi stacye zaopatrzenia.

Wyścigi te mają na celu wykazać, że automobile dla celów praktycznych mają większe znaczenie, niż koleje żelazne, przywiązane do pewnej, raz na zawsze wytkniętej linii.

Jednym z pierwszych, którzy zgłosili swe uczestnictwo w podróży, był ks. Scipione Borghese, włoski deputowany i wydawca czasopisma „Il *Spettatore*". Ogółem zgłosiło się do redakcyi dwudziestu siedmiu uczestników, kilku z nich jednakże cofnie się jeszcze zapewne w rozstrzygającej chwili. Książę Borghese jest wytrawnym automobilistą, a oprócz tego także geografem, alpinistą i badaczem. W roku 1899 odbył w Azyi wielką podróż z Bejrutu do Taszkentu, w ciągu której dotarł aż do jeziora Issyk-Kul i narysował mapę kotliny rzeki Janat. Później udał się nad rzekę Obi i nad jezioro Bajkalskie, a stamtąd koleją transsyberyjską aż do Amuru i dalej do Władywostoku. Był on pierwszym podróżnikiem nierosyjskim, który dotarł w te okolice. Wrażenia z podróży zebrał w interesującej książce, bogato illustrowanej fotografiami, które sam robił podczas podróży.

Książę Borghese wyjeżdża dziś właśnie z Neapolu do Pekinu, gdzie wsiądzie na samochód, aby na nim podróż odbyć do Europy. W podróży tej podobnie jak w dawniejszych, towarzyszyć mu będzie żona. Przed kilku dniami interwiewował śmiałego podróżnika jeden z redaktorów *Tribuny*. Książę wyraził przekonanie, że podróż potrwa tylko dwa, a najwyżej trzy miesiące. Przypuszcza on, że potrafi przebywać dziennie dwieście kilometrów. Z 15.000 klm. drogi jest 10.000 pozbawionych gościńców, droga wiedzie przez wzgórza lub pustynie trudne do przebycia, często przecinają ją potoki i rzeki, przez które trzeba się przeprawiać promem. Najgorszą częścią drogi jest pierwszy etap z Pekinu do Kalganu, długości 206 klm. Z Pekinu wyjedzie książę starą drogą chińską, t. zw. drogą mandarynów, która w odległości 50 klm. od stolicy Chin zaczyna się znacznie wznosić w górę. Droga ta jest wprawdzie wyłożona kamieniami, podobnie jak stare rzymskie drogi wojenne, ale pełno w niej dziur i wybojów, tak, że samochód tylko z trudem i powoli może się po niej posuwać. Poza drugim murem chińskim rozpoczyna się wyżyna mongolska, wznosząca się 1.700 metrów nad poziom morza, pustynia Gobi, pokryta gdzieniegdzie wegetacyą aż do wysokości 200 metrów. Przez pustynię prowadzi do Urgi wielka droga pocztowa i karawanowa, długości około 1000 klm. Na przestrzeni tej znajdują się co 50 klm. stacye mongolskie, urządzone przez Rosyę, tak, że podróżnicy nie potrzebują się obawiać braku środków żywności. Natomiast bezpieczeństwo drogi pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza, że pustelnicy buddyjscy mogą podburzyć Mongołów przeciwko podróżnym, aby utrudnić im przybycie do Urgi, gdzie znajduje się wielka świątynia buddyjska, zazdrośnie strzeżona przed cudzoziemcami.

Począwszy od Urgi podróż będzie już łatwiejsza. Droga aż do Kiachty wiedzie granicą syberyjską. W Syberyi znajdują się stacye pocztowe w odległości mniej więcej 35 klm. jedna od drugiej, tak, że podróżnicy będą mieli możność komunikowania się ze światem i eventualnie zaopatrywania się w potrzebne im artykuły żywności. Drogi syberyjskie są wprawdzie bardzo złe, ale bądź co bądź są to drogi, nie zaś pustynie, a w najgorszym razie można zawsze dotrzeć do linii kolejowej transsyberyjskiej. — Z Kiachty zamierza książę udać się prosto ku jezioru Bajkalskiemu, które przepłynie na statku, następnie zaś szybciej już zdążać będzie ku Francyi przez Irkuck, Krasnojarsk, Tomsk, Omsk, Kursań, Kazań, Niżny Nowgorod Moskwę, Smoleńsk, Warszawę. Od Niżnego Nowgorodu zaczynają się już gościńce sztucznie budowane, tak, że podróż nie przedstawia już żadnych trudności. Od Pekinu aż do Warszawy muszą podróżnicy jechać wyznaczoną im drogą i zatrzymywać się w oznaczonych stacyach, od Warszawy mogą już dowolnie wybrać drogę do Francyi.

Książę odbędzie podróż na samochodzie „Itala," specyalnie skonstruowanym dla celów podróży, tak, aby się mógł opierać zwycięsko wszelkim przeciwnościom terenu i klimatu. Samochód ma siłę 40 koni, przy zupełnem obciążeniu waży półtorej tonny. Wobec tego ciężaru, mogłoby samochodowi grozić ugrzęźnięcie w bagnistym terenie. Dlatego zaopatrzono go w cztery grube płyty, które w wypadkach normalnych służą do ochrony samochodu przed pryskającem błotem, ale które można każdej chwili zastosować do innego użytku. Tak więc na miękkim terenie będą one podpierać samochód, na wąskich strumieniach będą służyć za mostek. Na wszelki wypadek zaopatrzono też samochód w kran, który może być umieszczony z przodu lub z tyłu wozu, aby zabezpieczyć go przed ugrzęźnięciem w bagnie, lub wpadnięciem do jakiejś rozpadliny.

Podróżni zabierają z sobą składany namiot, który w dzień tworzyć będzie osłonę przed palącymi promieniami słońca, a w nocy umożliwi wypoczynek pod niebem. Zaopatrzenie się w prowiant po drodze nie będzie prawdopodobnie sprawiać trudności, mimo to samochód będzie obficie naładowany konserwami rozmaitego rodzaju. Zabrano też także przenośną kuchnię na wypadek, gdyby podróżni chcieli się żywić świeżem mięsem z upolowanej po drodze zwierzyny. Mała apteczka, bandaże, kilka strzelb i pistoletów mauserowskich dopełniają wyekwipowania wyprawy. Księciu i jego żonie towarzyszyć będzie w podróży dwóch ludzi, mechanik i służący.

Ludność miast w Galicyi. Według wykazów statystycznych liczył Lwów w miesiącu lutym b. r. 178.000 mieszkańców, Kraków 102.800, Przemyśl 52.000, Kołomyja 36.000, Stanisławów 34.400, Tarnów 33.900, Tarnopol 32.100, Stryj 27.100, Jarosław 25.100, Rzeszów 21 900, Podgórze 21.200, Drohobycz 20.300, Brody 17.400.

Kupczenie pamiątkami. *Dziennik berliński* pisze: Kto przypadkiem przechodzić będzie przez Oranienstrasse, niech się zatrzyma przed domem nr. 143 przed oknem wystawowem złotnika i jubilera Wilhelma Fischera, a ujrzy tam drogocenny krzyż z łańcuchem i sygnet biskupi, a pod tymi klejnotami dwie karteczki obok siebie z następującem, oczywiście niemieckiem, objaśnieniem: 1) „Brustkreuz mit Ketten, Bischofsring aus dem Nachlasse des verstorbenen Erzbischofs von Posen-Gnesen v. Stablewski". (Czyli po polsku: krzyż na piersi z łańcuchami, sygnet biskupi ze spadku po zmarłym Arcybiskupie gnieźnieńskim i poznańskim X. Stablewskim). 2) „Von mir angekauft am 18 März. Dazu gehört noch ein Smaragden-Bischofsring mit Brillanten. Gesammtwert 12.000 mk." (Przezemnie zakupione dnia 18 marca. Do tego należy jeszcze sygnet biskupi ze szmaragdem i brylantami. Ogólna wartość 12.000 mk.)

Te cenne pamiątki ściągają na siebie uwagę przechodniów, a nader przykre wrażenie sprawiło, gdy trzech żydów, oglądając je, ironicznie się śmiało, jakby chcieli powiedzieć: takie rzeczy po naszym rabinie nie leżałyby tu na wystawie, tak, że każdy innowierca mógłby je nabyć.

Rumieniec wstydu okrywa Polaka, który przypadkiem tamtędy przechodził i słyszał uwagi robione przez przechodniów, zatrzymujących się przy oknie jubilera Fischera, któremu spadkobiercy ś. p. arcybiskupa nie wstydzili się sprzedać takich po nim pamiątek. Spadkobiercami tymi są: siostra arcybiskupa, pani Pelagia Stablewska i bratanek, p. Karol Stablewski.

Temperatura dnia 11 kwietnia o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +1, we Lwowie 0, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +3, w Wiedniu +3, w Salcburgu +4, w Gracu +4, w Pradze +2, w Tryeście +7, w Abbazyi +8, w Raguzie +12, w Budapeszcie +5, w Berlinie +3, w Hamburgu +5, w Monachium +4, w Zurychu +4, w Genewie +5, w Lugano +8, w Anglii +7, w Paryżu +5, w Biarritz +9, w Nizzy +9, w północnych Włoszech +2, we Florencyi +6, w Rzymie +8, w Neapolu +10, w Palermo +14, w Madrycie +7, w Sztokholmie +2, w Petersburgu +2, w Wilnie +2, w Warszawie +3, w Moskwie +1, w Kijowie 0, w Odessie +2, w Serajewie +4, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +5, w Sofii +3, w Konstantynopolu +11, w Atenach +13. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +4 R., w poł. +9 R. Bar. 764. Spada. Pochmurno.

W czasach dzisiejszych. (Rzecz dzieje się w kancelaryi dyrektora teatru).

Aktorka. Chciałabym prosić pana, panie dyrektorze, o zaangażowanie mnie do ról naiwnych dziewcząt...

Dyrektor. Do ról *naiwnych dziewcząt?* Ależ pani! Ja teraz wystawiam same modernistyczne sztuki, a w tych wcale nie ma naiwnych dziewcząt...

Nasze dzieci.

Matka. No dzieci, bawcie się grzecznie razem. Stasia niech będzie dzieckiem, a Wandzia niańką. A czem ty chcesz być Kaziu?

Kazio. To ja w takim razie będę strażakiem.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: popołudniu „Królowa Tatr"; wieczorem „Don Pasquale". — W niedzielę popołudniu „Słoneczna pieśń"; wieczorem „Stara baśń". — W poniedziałek „Dama od Maksyma". — We wtorek po raz pierwszy „Wesoła wdówka," operetka w 3 aktach Wiktora Leona i Leona Steina, przekład Ad. Kitschmana, muzyka F. Lehara. We środę, w czwartek i w piątek „Wesoła wdówka". — W sobotę popołudniu dla młodzieży szkolnej „Kupiec wenecki," dramat Szekspira, wieczorem „Wesoła wdówka". — W niedzielę popołudniu „Kopciuszek," wieczorem „Don Pasquale". — W poniedziałek „Upiory" H. Ibsena. We wtorek „Wesoła wdówka". — We środę, we czwartek i w piątek „Juliusz Cezar," tragedya w 5 aktach (9 odsłonach) W. Szekspira.

Filharmonia lwowska nam komunikuje: W poniedziałek, dnia 15-go kwietnia odbędzie się koncert światowej sławy barytona Em. Stegera.

Repertuar teatru krakowskiego. We wtorek „Beatryx Cenci." — We środę „Mąż z grzeczności". — We czwartek „Beatryx Cenci". — W piątek „Starościc ukarany".— W sobotę „Edukacya Bronki" Krzywoszewskiego. — W niedzielę popołudniu „Sherlock Holmes," wieczorem „Edukacya Bronki".—W poniedziałek „Pan Jowialski".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 kwietnia *The 3 Revaloung Eugenes*, obracające się trapezy. *Malia i Mozarabar*, tresowane kruki. *Nini Foscolette*, excentrique française. *Edward i Kunegunda*, wodewil. *Vitograph*, sensacyjne żywe obrazy. — W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Nowe książki.** Wyszły z druku następujące nowe książki:

Ludwik Dębicki. „Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia". Z illustracyami. Serya II. Tom II. (Lwów przed czterdziestu laty). Dokończenie. Wydawnictwo Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie. 1907. Str. 346.

Marya Zabojecka. „Gromnice". Powieść. Warszawa. 1907. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. Str. 333.

Eugenia Żmijewska. „Płomyk". Z pamiętnika instytutki. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1907. Str. 236.

Modest Maryański. „Przewodnik polsko-angielski i Słownik polsko-angielski". Wydanie drugie. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa i Modesta Maryańskiego w Chicago, Illinois. Kraków. G. Gebethner i Sp. 1907. Str. 259.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10. kwietnia.

(Z). Dzisiejszy dzień przyniósł zwyżkę kursów niemal na całej linii. Nietylko bowiem zagraniczne giełdy oddziaływały w kierunku zwyżkowym, ale także na sprawę odnowienia ugody zapatrywano się optymistycznie zarówno tutaj, jak i w Budapeszcie. Widomym znakiem poprawienia się szans odnowienia ugody było przedewszystkiem stosunkowo znaczne podniesienie się kursu renty węgierskiej.

Z akcyj kolejowych na pierwszy plan wysunęły się akcye Staatsbahnu. Jakkolwiek bowiem ostateczny bilans tego przedsiębiorstwa kolejowego za rok ubiegły nie jest jeszcze zamknięty, wszelako nie ulega już teraz żadnej wątpliwości, że wykaże on, w porównaniu z rokiem poprzednim, zwiększenie się dochodów o przeszło 3 miliony koron. Jest zatem nadzieja, że akcyonaryusze, którzy otrzymali w roku ubiegłym dywidendę 30 franków od akcyi, w tym roku otrzymają o 1 lub 2 franki więcej. Akcye „Lloyda" podniosły się o 16 koron na 478, co przypisać należy pomyślnie rozwijającemu się ruchowi towarowemu.

Z walorów przemysłowych największą zwyżkę uzyskały akcye fabryki Felten & Guilleaume, wyrabiającej kable elektryczne, co stoi w związku z projektem wielkich inwestycyj telefonowych.

Z Berlina donoszą, że eskont prywatny obniżył się tam dziś chwilowo poniżej 5%, jest zatem o przeszło 1% tańszy od bankowego.

Kurs renty rosyjskiej poprawił się dziś o 1% na 83·95.

Tuż przed zamknięciem obrotów nadeszła z Londynu depesza, donosząca, że bank angielski przecie zniżył swą stopę procentową bodaj o $\frac{1}{2}$%, a mianowicie z 5 na $4\frac{1}{2}$%. — Wiadomość ta wywołała oczywiście wielką radość w sferach giełdowych, a dodatnie jej skutki dadzą się niewątpliwie wnet odczuć na wszystkich targach pieniężnych. Wedle doniesień z Londynu na decyzyę dyrekcyi banku angielskiego wpłynęły przedewszystkiem wiadomości o pomyślnem układaniu się stosunków w Ameryce. Ostatnie deruty na giełdzie nowojorskiej oczyściły trochę atmosferę i usunęły z widowni najzuchwalszych spekulantów, nadto minister finansów Costelyon przyszedł giełdzie z pomocą przez ulokowanie w bankach nowojorskich kilkudziesięciu milionów dolarów rządowych pieniędzy.

§ **Z kolei.** Dyrekcya kolei państwowej we Lwowie rozpisała licytacyę na dostawy nafty, olei mineralnych do smarowania, oleju lnianego i oleju z kości, smarów, mydła, łoju, świec łojowych i stearynowych na rok 1907/8. — Bliższe warunki i formularze ofert można otrzymać w biurze IV. Dyrekcyi od dnia 10 do 29 kwietnia b. r. — Termin wnoszenia ofert kończy się 30 kwietnia o godzinie 12 w południe.

† Michał Michalski.

Dzisiaj około 12-tej w południe rozeszła się po mieście szybko podawana z ust do ust, zupełnie niespodziewana, niezwykle smutna wiadomość, że zmarł nagle prezydent miasta Michalski. Wiadomości tej wierzyć nie chciano, tak była nagłą; jeszcze wczoraj wieczorem setki osób widziały prezydenta w teatrze, jak siedząc w swojej loży w najlepszym humorze, przysłuchiwał się granej wczoraj wesołej farsie francuskiej. Przed ratusz poczęły zajeżdżać powozy jeden za drugim; to radni zjeżdżali się zaalarmowani nagłą wieścią. Smutne twarze wychodzących z ratusza były wyraźnem potwierdzeniem powtarzanej po mieście pogłoski.

Wczoraj rano uczuł śp. prezydent Michalski ogólne niedomaganie, przypominające niedyspozycyę, jaka zwykle poprzedza silną gorączkę. Ciężkość i tępy ból w nogach, duszność w piersiach i ogólne podniecenie nakazywały spodziewać się influenzy. Popołudniu prezydent położył się trochę do łóżka. Nad wieczorem jednak tak zupełnie przyszedł do siebie i tak czuł się dobrze, że aby się rozerwać, poszedł do teatru, gdzie był aż do końca przedstawienia. W nocy niedyspozycya wróciła. Całe ciało ogarnęło uczucie ociężałości, a bóle, które dnia poprzedniego dawały się odczuwać w rozmaitych częściach ciała, skoncentrowały się w okolicy wątroby. Chory miał wrażenie jakgdyby wnętrzności nagniatały mu na serce. O wpół do 6 rano żona kazała wezwać lekarza dra Sochańskiego. O godzinie 7 zrana przybył zięć śp. prezydenta dr. Legeżyński. Wtedy chory uczuł boleści wewnątrz, jakby silne kurcze żołądka. Dr. Legeżyński dał mu więc środek na uśmierzenie tych boleści. Chory pozostał w łóżku i począł znów przychodzić do siebie. O godzinie 11 przedpołudniem czuł się tak dobrze, gdy przyszli doń lekarze dr. Kielanowski i dr. Sochański rozmawiał z nimi nie o dolegliwościach swoich, ale o interesach i chciał nawet wstać z łóżka. Lekarze polecili mu pozostać w łóżku, sądzili bowiem, że chory jest na influenzę. W parę minut po 11 odeszli.

O kwadrans na dwunastą chory uczuł nagle silne nudności i duszność. Zanim służba zdołała zbiedz z pierwszego piętra na dół do fizykatu i zanim na górę przybiegł dr. Kielanowski, już prezydent był w agonii, która trwała zaledwo kilkanaście minut. Śmierć nastąpiła z powodu udaru serca. Przed kilkoma laty miał już ś. p. prezydent lekki atak apoplektyczny. Wtedy pękła mu nawet jakaś włoskowata tętnica w mózgu. Jednak silny jego organizm z łatwością przemógł tę chorobę.

Ś. p. prezydent Michalski urodził się we Lwowie w r. 1846, liczył więc lat 61. W roku 1873 otworzył samoistny warstat kowalski, który w kilka lat potem znacznie rozszerzył i zamienił na pracownię powozów. W r. 1878 otrzymał obywatelstwo miasta Lwowa, a we dwa lata potem został wybrany do Rady miejskiej, w której odtąd przez lat 27 nieprzerwanie zasiadał. W Radzie ś. p. Michalski szybko zajął stanowisko wybitne w partyi mieszczańskiej i zjednał sobie ogólną sympatyę i uznanie swoją pracowitością i wytrawnym rozumem.

Wybrano go delegatem, a w roku 1898 oddała Rada w jego ręce godność pierwszego wiceprezydenta miasta, którą piastował on przez lat 9. Zasługi jego na tem stanowisku wskazały nań jako na najgodniejszego na stanowisko prezydenta miasta; to też przed półtorarokiem, pod zimę 1905, gdy ukonstytuowała się nowa Rada, jemu oddano prezydenturę miasta. Zbytecznem byłoby podnosić w tej chwili wszystkim znane wybitne i wielkie przymioty jego jako człowieka i jako kierownika spraw miasta. Żal ogólny, szczery i serdeczny, z jakim dzisiaj wszyscy powtarzali smutną wiadomość o jego zgonie, był miarą uznania i miłości, jaką darzyło go miasto nasze, w którem był on w najlepszem tego słowa znaczeniu najpopularniejszym człowiekiem.

Dzisiaj o godzinie 6 wieczorem, odbędzie się żałobne posiedzenie Rady miejskiej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Brzeżany. Delegaci komitetów wyborczych miast: Brzeżany, Rohatyn, Chodorów i Brzozdowce, zebrani na posiedzeniu 11 kwietnia w Brzeżanach, uchwalili jednomyślnie popierać kandydaturę d-ra Władysława Dulęby na posła do Rady państwa. *Schützel*

(Depesze popołudniowe).

Kraków. Roboty około przełożenia koryta Rudawy rozpoczęły się onegdaj. Wczoraj odbyła się licytacya domów, wykupionych przez rząd na zburzenie z powodu budowy nowego koryta. Domy te mają być zburzone w przeciągu 10 dni. Roboty około zbudowania nowego koryta Rudawy i zasypania starego obliczono na 3 lata.

Kraków. W szkole w Dębiu pod Krakowem odbywa się urządzony przez Radę szkolną kraj. kurs ogrodnictwa i warzywnictwa dla 12 nauczycielek z całego kraju. W kursie biorą udział dwie nauczycielki z Królestwa polskiego. Według planu, rano odbywają się wykłady teoretyczne, popołudniu roboty praktyczne.

Kraków. Dzisiejszej nocy w pociągu osobowym, idącym ze Lwowa do Krakowa, pomiędzy stacyami Rogoźno i Łańcut odebrał sobie życie jakiś mężczyzna w średnim wieku. Dotychczas nie stwierdzono jego nazwiska. Z powodu, że musiano odczepić wagon ze samobójcą, nastąpiło opóźnienie pociągu.

Budapeszt. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu p. Ponic (Serb) wniósł interpelacyę w sprawie obecnego stanu reform w Macedonii, oraz stanowiska Monarchii austro-węgierskiej i Rosyi w tej sprawie, tudzież w sprawie budowy kolei transbałkańskiej. Następnie po długiej dyskusyi uchwalono wykreślić z protokołu stenograficznego wiersz antywęgierski, odczytany w swoim czasie przez posła Vajdę w sejmie.

Budapeszt. Prokuratorya wdrożyła przeciw bankowi handlowemu i przemysłowemu w Baja śledztwo karne z powodu, że bank ten w ubiegłym roku wygrał milion koron i zataił ten fakt w bilansie.

Łódź. Wczoraj rozpoczęła się praca w biurach fabryki Poznańskiego. Warsztaty wejdą w ruch za 3 tygodnie. Zarządy pozostałych fabryk, należących do lokautu, ogłosiły, że puszczą fabryki w ruch dopiero po zupełnem, uspokojeniu się, co jak przypuszczają nastąpi w ciągu tygodnia.

We wsi Wola Rakowa banda zamiejscowych rabusiów dokonała zbrojnych napadów na dwa domostwa. Ludzi poraniono i zabrano pieniądze. W Pabianicach po kilkumiesięcznym strejku wrócili do pracy murarze na dawnych warunkach.

Bukareszt. Z okazyi uśmierzenia rozruchów chłopskich wydał król Karol do armii rozkaz dzienny, w którym dziękuje wojsku za pełne poświęcenia spełnienie obowiązków.

Radom. Wczoraj wieczorem do szpitala, w którym leżał postrzelony w poniedziałek niejaki Blache, przyszło kilku ludzi i trzema wystrzałami dobiło rannego.

Petersburg. Sąd uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności mnicha Heliodora, oskarżonego o wzywanie w gazecie *Poczajewskij Listok* do pogromu inteligencyi i żydów.

Odesa. Na mieście ukazały się proklamacye, wzywające do pogromu „czarnej sotni". Przypuszczają, że jest to prowokacya.

Warszawa. Nocy onegdajszej dokonano licznych rewizyj w dzielnicy żydowskiej. Aresztowano wiele osób.

Czernichów. W Klińcach zabito w mieszkaniu własnem wicepr. związku narodu rosyjskiego Ryszkowa.

Petersburg. Prezydent ministrów Stołypin wystosował do prezydenta Dumy Gołowina list prywatny z oświadczeniem, że niema wcale powodu do zaostrzenia się stosunków między prezydentem ministrów i gabinetem a prezydentem Dumy, o ile jest możliwe, wyłaniające się kwestye omawiać rzeczowo i porozumiewać się *sine ira et studio*. Prezydent ministrów niema nic przeciw temu, aby członkowie komisyi prywatnie zapytywali rzeczoznawców o radę, nie może tylko dopuścić oficyalnego udziału rzeczoznawców w posiedzeniach komisyi.

Petersburg. Prezydent ministrów Stołypin w swoim liście do prezydenta dumy Gołowina oświadczył, że jeżeli Gołowin zgodzi się na to, aby obrady komisyi z rzeczoznawcami odbywały się w mieszkaniu prywatnem, poleci on policyi, by nie mieszała się do tego, co jest potrzebnem wobec faktu, że w Petersburgu istnieje stan ochrony i nawet prywatne zebrania nie mogą się odbywać bez zezwolenia policyi.

Car wystosował do ministra skarbu Kokowcewa pismo odręczne, w którem dziękuje mu za jego stanowcze i mężne wystąpienie w dumie podczas dyskusyi budżetowej.

Londyn. Wniesiony przez robotniczego posła Walszę wniosek o zaprowadzenie 8-godzinnego czasu pracy dla robotników kopalnianych, przyjęła Izba gmin w drugiem czytaniu. Rząd oświadczył, że zgadza się w zasadzie na ten wniosek, dodał jednak, iż w krótkim czasie wystąpi w tej sprawie z własnym wnioskiem.

Londyn. Za kilka tygodni flota angielska zwiedzi porty norweskie i szwedzkie, a może także zawita do portów bałtyckich.

Paryż. Prezydent ministrów Clémenceau zawiadomił deputacyę miasta Orleanu, że z powodu ustawy separacyjnej nie wolno wojskowym brać udziału w uroczystościach kościelnych, które się wkrótce odbędą w tem mieście na cześć Dziewicy Orleańskiej.

Paryż. Arcybiskup z Rouen wystosował do *Petit Parisien* pismo, w którem odpiera zarzuty, podniesione przeciw członkom episkopatu z powodu ogłoszenia papierów X. Montagniniego i powiada, że jest to rzecz ubolewania godna, iż usiłowano w taki sposób skompromitować wielką i szlachetną politykę Papieża. Przyszłe zgromadzenie biskupów uważać będzie za swój obowiązek prosić Papieża, ażeby te machinacye potępił.

Nowy Jork. Z Szangaju telegrafują, że klęska głodowa w Chinach przybrała straszne rozmiary. Rząd nie ma dość środków, by zaradzić klęsce, która nawiedziła 10 milionów ludności. 3 miliony ludzi skazanych jest wprost na śmierć głodową; ludność żywi się niedojrzałem zbożem. Dziennie umiera z głodu 5.000 osób.

Lwów 13 kwietnia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 573 — do 578 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 586·00 do 596 00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 85·—110.—

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 10 do 100 80. 4 proc los. w 60 lat 97·20. do 97·90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·50 do 102 20. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 60 do 98 30. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 60 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 96 60 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97 60 do 98·30.

Monety. Dukat cesarski 11·28 do 11·45. Napoleondor 19 06 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 60 do 254 60. 100 marek niemieckich 117 60 do 118 20.

Wiedeń 13 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 21·10—21·20, 20·80—20·90 (stałe). — Spirytus 45·00—45·60 (utrzymany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 kwietnia.

5% renta rosyjska na r. 1907 83.60.

Warszawa. Listy zastawne $4\frac{1}{2}$% Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem 88.65, takież 4% — 80.10. Listy zastawne 5% m. Warszawy 91.25, takież $4\frac{1}{2}$% 82·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11.35, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00,
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6,37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.35*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

LW. 27830.

Ogłoszenie konkursu.

W celu nadania jednej pensyi dożywotniej z fundacyi imienia Pietruskich ogłasza się niniejszem konkurs:

Pensya ta wynosząca dziewięćset (900) koron rocznie, z której to kwoty 700 Koron stanowi ryczałt na utrzymanie, 200 K. zaś ryczałt czyli pensyę na inne wydatki, jest przeznaczona dla kobiet.

Pensye z niniejszej fundacyi są przeznaczone dla zubożałych osób, należących do rodzin szlachty polskiej w czasie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej nobilitowanych, bez różnicy stanu, a zatem bez różnicy czy są stanu wolnego, czy też żyją w małżeństwie, które bez własnej winy, wskutek prześladowania losu, w ubóstwo popadły. Pierwszeństwo przed innymi służy krewnym fundatorki ś. p Michaliny z Ruckich Pietruskiej i jej męża, ś. p. Konstantego Pietruskiego. Tak między nimi, jak i między obcymi pierwszeństwo mają osoby ociemniałe.

W braku krewnych kobiet może być pensya niniejsza nadana krewnemu mężczyźnie.

Wypłata pensyi rozpocznie się od najbliższego miesiąca po jej przyznaniu, jednakowoż nie wcześniej jak od dnia 1 lipca br.

Rozdawnictwo należy do Wydziału kraj., a będzie wykonane po wysłuchaniu zdania kuratora fundacyi, którym jest Wielmożny Stanisław Chojecki, zamieszkały we Lwowie ul. Nabielaka l. 15.

Podania należy wnosić do Wydziału kraj. **najpóźniej do dnia 15. maja 1907.** i załączyć do nich metrykę chrztu, dowody szlachectwa polskiego i świadectwo ubóstwa; ewentualnie także świadectwo lekarskie, stwierdzające ślepotę, a wreszcie w razie kompetencyi z tytułu pokrewieństwa legalne dowody pokrewieństwa z fundatorką lub jej mężem.

We Lwowie, dnia 7. kwietnia 1907.

Piotrowski.

LW. 34001.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1907/1908, nadanych będzie 10 miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I. jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w *Gazecie lwowskiej* i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 10. maja 1907.

We Lwowie, dnia 4. kwietnia 1907.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza